Lwów, 5. Września. Nr 106. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Zlr. — półroczna 3 Zlr. — kwartalna 1 Zlr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Zlr. — półrocznie 4 Zlr. — kwartalnie 2 Zlr. m. k.

PODRÓŻ KATARZYNY II.

DO KRYMU.

Szkic historyczny.

(Dokończenie.)

Ilekroć Carowa z swego pokoju, którego ściany okryte były chińską kitajką, wyjrzała na pokład lub wracała do sali, zagrzmiały trąby i bębny, a echo ich rozlegało się daleko po sinych wodach Dniepru. W nocy rozwieszane były pstre latarnie po wszystkich okrętach; dostojne damy przysłuchiwały się melancholijnym monotonnym śpiewom kozackich majtków, a książę de Ligne składał wiersze na dane końcówki i opowiadał o pięknych paniach paryskich. W kajucie Carowej grano wiska; hr. Momonow źle grał w karty, ale rysował dosyć zręcznie. Śród partyj brał często kawałek kredy do rąk i szkicował głowy sąsiadów. Wtedy Carowa z uśmiechem zadowolenia składała swe karty, i czekała, aż jej ulubieniec szkicu dokończy. Tak płynęli wzdłuż Dniepru aż do Kaniowa, gdzie 7. maja zastali czekającego na nich króla Stanisława Poniatowskiego. Niegdyś był on Katarzyny największym ulubieńcem, gdy jeszcze grywała Rasyna Moinę, i podobniejsza była do wielkiej aktorki, niż do Carowej. Teraz był jedynie biednym, nieszczęśliwym królem polskim. Od owych rozkosznych nocy w ogrodach Peterhofu upłynęło bowiem smutnych dla niego lat 25, a Kleopatra miała już teraz 59 lat. Biednym był, bo dano mu tron, dla tego że niemiał charakteru męskiego. Na carskim galarze spotkali się oboje; gdy Poniatowski przechodził szeregi świetnego jej orszaku, odezwał się uprzejmie z prawdziwą galanteryą, godną czasów Ludwika XIV.

— Moi panowie, król polski zlecił mi, przedstawić wam hr. Poniatowskiego.

Wtem weszła Katarzyna. Ujrzawszy dawnego kochanka swego, zmieszała się cokolwiek. Były-to ostatnie ślady dawnych zapałów; wkrótce uspokoiła się jej twarz, równie jak i serce. Pół godziny rozmawiała z królem sam na sam, lecz nie o dawnej miłości mówiono; rozmowa była sucha, o polityce. Król kilkudziesięciumilionowego narodu prosił ją o zapłacenie długów swych, prosił ją, aby synowca jego Józefa Poniatowskiego mianowała następcą na tronie polskim, a poddanym polskim dozwoliła wolnej żeglugi na Dnieprze! Carowa słuchała wszystkiego w milczeniu, a wysłuchawszy, odesłała go do ministrów swych.

Gdy wstawano od stołu, wziął król wachlarz i rękawiczki Carowej od pazia. Katarzyna uprzedziła go, i dała mu do niesienia swój kapelusz z piórami. Uczuł Poniatowski tę zniewagę, iż królem posługiwała się Carowa, lecz odparł grzecznie:

— O Najjaśniejsza pani! to za wiele łaski dla mnie, wszak mi już dawniej daleko piękniejszy strój na głowę dałaś.

Pod tym strojem rozumiał on koronę polską.

W wieczór na cześć króla dano bal. Carowa nieukazała się na balu, umyślnie, aby ukazać, jak mało sobie ceni Poniatowskiego. W wieczór kazał król górę, na której Kaniów leży, oświecić, a cała okolica jakby w jasny dzień odbijała się w nurtach Dniepru. Lecz jak te światła powoli gasły, tak stało się i z nadziejami Poniatowskiego i z marzeniami narodu. Stracił nietylko te 100,000 rubli, które mu Katarzyna na podróż do Kaniowa przysłała; lecz stracił nawet nadzieję urzeczywistnienia najmilszej myśli swej, dla której tyle razy własny naród zaprzedawał, nadzieję zaprowadzenia dziedziczności korony polskiej w familii swej. Sam rzekł, iż więcej upokorzonym, jak on na tym zjeździe, być nie można. Sam to poznał, a jednak aż do oburzenia, aż do otwartej nieprzyjaźni z Carową doprowadzić nie mógł, nie zdołał powziąć stałego postanowienia, i niewieściego pozbyć się charakteru.

Gdy wracającemu biskup kamieniecki bal wyprawił, i wśród tańców król zbliżył się do okna, zkąd widno było bliskie słupy graniczne, zapytał się król stojącego obok biskupa:

— Mości biskupie, co to za słupy?

— To nasza granica tak bliska, wlazła nam aż tutaj pod zamek, z przekąsem odparł biskup.

Król się zamyślił, i po chwili westchnąwszy głęboko rzekł:

— Nic-to mości biskupie, wszystko jeszcze dobrze pójdzie, odzyskamy, cośmy stracili, tylko się weźmy za ręce; i chwycił biskupa z zapałem za rękę.

— I pójdźmy mazurka, dodał ironicznie biskup, malując tem doskonale charakter Stanisława Augusta, który w postanowieniach swych lada czem z toru zbić się dał.

Pod Kudakiem, gdzie poczynają się porohy Dnieprowe, opuściła Carowa swój galar. Inny wielbiciel spieszył tu na przeciw niej, Imperator rzymski, podróżujący pod imieniem hr. Falkenstein. Z nim razem dążyła Carowa

do celu swego tryumfalnego pochodu. W Chersonie czytała z zachwyceniem napis na bramie: „Tędy droga do Konstantynopolu“.

Cherson zbudowany jest w złem bardzo położeniu. Wśród moczar wznosi się miasto, a mury otoczone są wysoką trzciną, którą w zimie mieszkańce w piecach palą, bo na mil kilkanaście w około niema lasu. Tysiące kolonistów padło tu na zgniłą gorączkę, ale gdy Carowa w złoconej swej karecie jechała przez ulice miasta, nie widziała ani śladu tej nędzy. Damy ustrojone były w wieńce kwiatów, wszędzie wzniesione były pyszne bramy tryumfalne, na targowicy rozwieszone były najpiękniejsze towary warszawskie i paryskie. Dwa potężne okręta spuszczono z warsztatu na cześć Carowej, chciała na nich popłynąć Dnieprem aż pod mury tureckiej fortecy Oczakowa. Lecz u ujścia Dnieprn zarzuciło kotwicę 4 okrętów liniowych i 16 fregat tureckich. Te ją powstrzymały. Obrażona jej duma wybuchła w te słowa:

— Cóż-to? zdaje się, iż Turcy zapomnieli już o bitwie pod Czesme?

Tysiące głosów tatarskich wołać musiało „Ałła,“ gdy podróżni wjeżdżali do Krymu. Ćma Tatarów w czarnych sukniach a szpiczastych kołpakach na małych konikach otaczała ją zewsząd. Razu jednego konie Carowej spłoszyły się, powóz toczył się tuż nad samą przepaścią, ani okiem nie mknęła, lecz opowiadała dalej, co poczęła. Książę de Ligne nazwał ją ztąd nieustraszoną. Tak wjechali do półwyspu Taurychiego. Tu ukazały się na jawie wszystkie powieści z tysiąca nocy i jednej. Olśnionym oczom zdawały się dromedary zdala, jak ruchome pagórki, zdawało się Carowej, że to wszystko we śnie, gdy ujrzała smukłe minarety, wodotryski w salach i złote kioski, zdawało się jej, że śni, gdy młodzi kaukascy książęta prześlicznej urody, w srebrnych pancerzach, na białych koniach, jak bogowie Olimpu przelatywali po przed nią, gdy z Cesarzem rzymskim Józefem II., swym Harunem al Raszydem wieczorem wstępywała pod pilśniowe namioty tatarskie. Usiadła w ogrodzie Chanów, i poczęła wiersze układać:

Na kobiercach Chanów dawnych, na ich ciężkich złotogłowach,
W tych kioskach, na świat sławnych, otoczona....

Dalej rymu dobrać nie mogła. Inny dwuwiersz wyryty złotemi tureckiemi literami wyczytała na kolumnach sali posłuchania:

Zazdrośnikom w przekonanie, niechaj świat się dowie cały,
Że w Stambule, w Ispahanie, większe cuda nie jaśniały.

Co za magiczne dźwięki z tych słów wpływały do jej serca! Dusza jej rozpływała się w myśli zawojowania Orientu. Cesarz Józef przeciwny był wojnie z Turkami, jeśli ztąd dla Austryi dostanie się jedynie wolna żegluga na Dunaju. Gdy Carowa nalegała do zawarcia traktatu o podział tureckiego państwa, w którym Serbia przypaść miała Austryi, a greckie wyspy, Ateny i Morea wolnemi republikami ogłoszone, odpowiadał Cesarz zawsze:

— A cóż poczniemy z Konstantynopolem?

Zresztą Cesarz widział jasno całą ułomność rossyjskiej potęgi; emfatyczny Diderot już przed laty był powiedział: „Rossya to olbrzym na glinianych nogach.“ Cesarz Józef mawiał o Katarzynie i Potemkinie: „Oni jedynie olśnić chcą oczy nasze, abyśmy nic widzieć nie mogli, to wszystko tylko pozorne.“

Śród tych rozmów płynęły dnie. Ségur i książę de Ligne stali wprawdzie na tej skale, z której Toas patrzył za uciekającą Ifigenią, albo przechadzali się pod cieniem olbrzymich kasztanów stojących tu tak długo jak ziemia. Raz widzieli w pokoju Carowej ukrytą za zasłoną tatarską dziewicę, synowicę ostatniego chana, ubraną w perły i brylanty, piękną i zachwycającą, ale przytem sztywną jak chińskie figury porcelanowe na gotowalniach dam paryskich. Była-to ostatnia z powieści arabskich, bo wkrótce rzeczywistość zakołatała do uszu marzycieli.

Powstanie Brabantu, które księża przeciw edyktom Cesarza wywołali, nie dozwoliło mu grać dalej rolę Haruna al Raszyda na stepach krymskich. Opuścił Carowę, która wkrótce sama wracała do Moskwy. W Pułtawie ukazał jej Potemkin w manewrach wojsk ową potężną bitwę, która zdarła Karolowi XII. wieńce zwycięskie z głowy, a Rossyę mocarstwem pierwszego rzędu zrobiła. Zwrócono uwagę Carowej na błędy, które Szwedzi popełnili.

— Na jak słabych niciach wisi los świata! odparła, opuszczając pobojowisko.

W Moskwie przyjmowała ją szlachta uroczyście, z przepychem wschodnim, ale czoła wszystkich były zachmurzone, ponure milczenie panowało wszędzie. Tu nie znalazła przychylnej duszy. Książę Alexy Orłów, który ją raz ze snu obudził, aby jej męża tronu pozbawić i zadusić, zwycięsca z pod Czesme, zapomniany teraz, i wygnany z dala od dworu, doniósł jej listownie, iż większa połowa narodów, pod jej berłem zostających, mrze z głodu. Natychmiast zawieszono wszystkie uroczystości, a Carowa w największej ciszy, bez okrzyków radości wracała do Petersburga. Zmęczona, rozdraźniona stanęła 22. lipca w Carskiem siole.

Tak upływa wszystko życie! Siedm milionów rubli roztrwoniła na jedną podróż, więcej jak trzykroć tyle roztrwoniła szlachta, która się do jej orszaku przyłączyła. Domy, w których nocowała, były na nowo meblowane; po każdem śniadaniu, po obiedzie i wieczerzy zmieniała bieliznę i suknie. Zdjęte, równie jak naczynia srebrne i perły rozdarowywała służbie.

Gdy na północnem niebie zagaśnie zorza północna, cała kraina wydaje się jeszcze ciemniejsza, niż przedtem. Tak i stepy dnieprowe po przebrzmieniu tej podróży zapadły w jeszcze głębsze zapomnienie, a kto czytał księ-

cia de Ligne bajeczne prawie opisy tej wycieczki, ten rzec może jedynie: „Ach! było-to snem tylko, którego przypomnienie bolesne jest dla narodu.“

DZIWO-ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

IX.

(Ciąg dalszy).

— Mój panie Łaski, — przerwał znowu jenerał, — proszę mi nie dziękować. Ja zrobiłem tylko to, co mi nakazywał mój obowiązek. Cieszy mnie to, iż przy wypełnieniu obowiązku zrobiłem przysługę waćpanu, żal mi tylko, iż taką właśnie musiała być ta przysługa. I to jest wszystko, co o tem można powiedzieć. Atoli sądzę, że na tem niedosyć. Bo jakkolwiok on tutaj jest prawie zupełnie bezpiecznym i mnie-by to żadnej nie zrobiło różnicy, choć-by tu siedział Bóg wie jak długo, ale koniec końców, cóż ztąd za skutki dla niego? Zmarnuje na niczem te lata, w których-by się powinien uczyć, nie usposobi się do niczego i w najlepszym razie osiądzie kiedyś na wiosce ojcowskiej z niedowarzoną głową, ze wstydem do swego ciasnego powołania i z nieukontentowaniem z siebie samego na całe życie. A szkoda by go było, bo chłopiec ma nie złą głowę i szybkie pojęcie. Niełatwo to wprawdzie coś na to poradzić, ale ja sądzę że jednak można. Trzeba tylko się zdecydować na krok stanowczy i mieć odwagę do spełnienia go. I to potrzeba koniecznie, bo innej drogi nie masz dla niego.

— Jakże mi jw. pan radzi? — spytał ojciec Kamila ciekawie.

— Ja radzę rzecz bardzo prostą, — odpowiedział jenerał, — oto syn waćpana miał odwagę zawinić, niech-że ma także odwagę odpokutować swą winę. Niechaj bez wahania się jedzie do Lwowa, niech się zamelduje na akademii.....

— Ach! jw. panie! — zawołał na to z przestrachu Łaski, — ja-bym nigdy nie miał serca dawać mu taką radę.

— Hm!..... mój mospanie! bo któż też radzi co sercem? wszakże od tego głowa.

— Ja to rozumiem jw. panie, — rzekł prędko ojciec, — ale czyż śmiał-bym go namawiać do poddawania się karze, której nie znam ni miary ni wagi?

— Ale cóż to tam znów tak wielkiego być może? — odpowiedział jenerał, — chłopiec młody... zbłądził raczej przez lekkomyślność, niż przez złe chęci,.. sam zapewne niebardzo wiedział, co robi... przecież na to wszystko będzie zwrócony wzgląd należyty.

— Wierzę temu wszystkiemu jw. panie, ale nie czuję w sobie do tego odwagi. Zwłaszcza tak, na niepewne..... nie, nigdy.

— To też ja waćpanu nie radzę, ażebyś to zrobił natychmiast i całkiem tak na niepewne. Przecież można się coś o tem dowiedzieć. A zresztą pojadę ja sam około jesieni do Lwowa, mam ja tam moje relacye i wpływy, i jeżeli waćpan chcesz tego, to nie tylko mogę się dokładnie dowiedzieć, jaką istotnie jest jego wina, ale może potrafię także w jakiś sposób wpływać na złagodzenie kary.

— Bardzo jw. panu dziękuje, — rzekł na to z ukłonem Łaski, — i jeżeli-by w ten sposób coś dało się zrobić, to nietylko chętnie pójdę za radą jw. pana, ale pójdę za nią z jak najzupełniejszem poddaniem się i z uczuciem dozgonnej wdzięczności.

To mówiąc, wstał z swego miejsca i kłaniał się ciągle jenerałowi, ale ten go prędko na powrót w krzesło posadził i rzekł:

— No, więc rzecz ukończona; chociaż pewny jestem, że gdyby i sam się oddał w ręce sprawiedliwości, nic-by mu się wielkiego nie stało. Państwo takie, mój panie, które przetrwało tak krytyczną epokę, jaką były wojne napoleońskie, stoi na pewnych nogach i pewnie się nieobawia studentów. Obojętnie patrzeć na rozpustę nie może, ale jeżeli ją na karę osądzi, to ta kara więcej będzie postrachem, niż karą, i ten postrach jeszcze, nim przejdzie przez wszystkie instancye, pewnie się o połowę złagodzi a w ostatniej może nawet całkiem odpuszczonym zostanie. Bo tak zawsze bywało i będzie w tym rządzie, któremu w wyrozumiałości na ludzkie przewiny i w łagodności żaden nie wyrównał i nie wyrówna.

— Tak jest jw. panie, — rzekł na to Łaski, — ja o tem nie wątpię, ale zdarzają się wypadki, w których i najłagodniejszy rząd musi uczynić wyjątek. Wie to jw. pan dobrze, jak się to karać musi natenczas, kiedy idzie o danie przykładu. A w takich wypadkach ci zwykle wychodzą najgorzej, którzy są pierwsi z kolei.

— Zapewne, zapewne, w tem masz słuszność mój panie.

— Otóż-to od tego pierwszeństwa przynajmniej chciałbym się z moim synem wybiegać. Zdaje mi się nawet, że mam niejakie prawo do tego, bo nietylko rzeczą jest pewną, że syn mój nie był bałamucącym tylko zbałamuconym, ale jeszcze i któż wie, jaka-to właściwie ta jego przewina? Rzeczy to jakieś strasznie ciemne i zgoła nie zrozumiałe. On sam niewiele wie o tem, ja jeszcze o wiele mniej: a podczas kiedy pewny jestem, że to całe crimen to jakaś drobnostka, nieraz mi nawet myśl taka przychodzi, ażali w tej sprawie nie masz jakiego nieporozumienia i czy on niecierpi za kogoś drugiego? Przy takich robotach, które się odbywają tajemnie, i to się zda-

rza nierzadko. Ja sam nawet miałem raz podobne zdarzenie.

— To i waćpan bawiłeś się kiedyś takiemi rzeczami? — spytał z uśmiechem jenerał.

— Takiemi, nie, — odpowiedział ojciec Kamila, — być-by to nawet nie mogło, bo przez całe życie moje byłem żołnierzem, a jw. panu dobrze to pewnie wiadomo, jak ludziom, przywykłym do walk w otwartem polu, przeciwnemi są wszystkie pokątne knowania. Ale było to coś podobnego. W młodości mojej, nim się jeszcze zaciągnąłem do wojska, bawiłem przez czas jakiś w Warszawie. Warszawa była natenczas zbiegowiskiem wszystkich niestatecznych, wędrownych żywiołów z całego świata, a przez to teatrem najróżnorodniejszych szarlataneryi i dziwactw. Między niemi niepoślednie miejsce zajmowała tak zwana loża Massonów. O tych ludziach już ja dawniej słyszałem i jako młody nietylko ich byłem ciekawy, ale nawet sam szukałem sposobności poznania ich z bliska. O taką sposobność nie było trudno. Jakoż w krótkim czasie stało się zadość mojemu życzeniu, a że zabranie bliskiej znajomości z nimi nie było inaczej podobnem, jak tylko przez wstąpienie w ich towarzystwo, więc musiałem się temu poddać i stać się także niby-to jakimś Massonem. Wieleby to mówić dziś o tem, chociaż-by się to na nic nikomu nie zdało, bo ci ludzie sami podobno nie wiedzieli, czego właściwie chcieli. Ja przynajmniej niewiele się od nich o ich zamiarach dowiedziałem i dla tego uważałem tę profesyą moją za żart, a wszelkie z nimi styczności za pustą zabawkę. Pomimo to wszakże coś to tam oni ustawicznie robili, utrzymywali nieprzerwaną komunikacyę niemal z całym światem i na każdego z owych członków jakieś wkładali obowiązki, — jakoż i mnie, kiedym już do pułku odjeżdżał, zalecili pewną sprawę do załatwienia. Służąc atoli w wojsku i prawie wciąż w wojnie, ani mi na myśl nie przyszło, zajmować się obowiązkami Massona. To zaniedbanie było-by pewnie żadnych za sobą nie pociągnęło skutków, ale ja jeszcze gorzej zrobiłem. Siedząc bowiem raz w wieczór słotny pod namiotem przy panu Michale Zabielle i bawiąc mego pana i szczególniejszego dobrodzieja różnemi powieściami i anegdotami z Krakowa wypowiedziałem mu wszystko, com tylko wiedział o Massoneryi. Pan Zabiełło słuchał mnie z wielką uwagą, i co potem z tą moją powieścią zrobił, nie wiem, ale to wiem pewnie, że przez niego dostała się ona aż do loży Massonów w Warszawie. I mnie nic się za to nie stało, ale wystaw-że sobie jw. pan, jakie było zdziwienie moje, kiedym się potem po wojnie skończonej od jednego z moich kolegów w Massoneryi w Krakowie dowiedział, że ci ludzie we dwa lata po tej niby-to zdradzie popełnionej przez zemnie, złapali jakiegoś człowieka w Warszawie i rozumiejąc że to ja jestem, osądzili go na śmierć, sprowadzili podstępem pomiędzy siebie i rzeczywiście ze sztyletami się rzucili na niego. Niewinny na swoje szczęście jakoś w tym ciasnym terminie nie stracił przytomności i odparłszy się silnie, tylko lekkiemi ranami swą nieprzezorność opłacił,— ale za cóż i te rany odniósł nieborak?... Otóż to tak się trafia czasami przy tych sprawach, które tajemnicą okryte odbywają się gdzieś po kątach.

— Tak, zapewne, — rzekł na to jenerał, — ale wątpię, żeby tak było i z synem waćpana. Lecz jeżeli tak jest, to się pewnie dowiemy.

To rzekłszy, zawołał na sługę i kazał prosić do siebie Kamila.

W chwilę potem wszedł rozmarzony i zamyślony i swojej dziwaczącej kochance młodzieniec, lecz obaczywszy ojca, nagle zapomniał o wszystkiem i z wykrzykiem radości rzucił się w jego objęcia. Uczucie wrodzone przemogło miłość niedawno nabytą, jak to być powinno zawsze u wszystkich a bywa przynajmniej natenczas, kiedy rozkochanym po długiem niewidzeniu jawi się nagle ojciec lub matka. Wszakże ta tkliwa scena, jakkolwiek łzami skropiona obficie, przez wzgląd na jenerała odbyła się prędko i bez egzaltacyi, poczem wszyscy usiedli i jęli koleją powtarzać Kamilowi wszystkie szczegóły projektu, który w jego nieobecności ułożyli dla niego.

Kamil niebardzo jakoś ten projekt pochwalał, wszakże wysłuchawszy jenerała z uwagą, który zaufany w swoje znaczenie i wpływy, zapewnił go jak najsolenniej, że wszelkich sił użyję ku temu, ażeby karę jego zmniejszyć do pozornej pokuty, uspokoił się młodzieniec i nabrał otuchy. Potem wszyscy razem zaproszeni zostali przez jenerała na wieczerzę do kobiet, która, ubarwiona żwawą o dawnych czasach rozmową, tak pięknie wyrównała niezgodne ze sobą opinie i tak rozweseliła humory, że jenerał po dwakroć ścisnął przy pożegnaniu rękę pana Bonawentury a pan Bonawentura zaraz na ganku rzekł do swego towarzysza podróży:

— Już to mów sobie jegomość co chcesz, a ja taki zawsze to będę powtarzał, że nie masz sprawy jak z starym żołnierzem.

X.

Po odjeździe ojca, Kamil w bardzo niedobrem się uczuł usposobieniu. Przyjęcie projektu Jenerała przez ojca, jakkolwiek zawarowane, zawsze go przykro przejęło; zdawało mu się, że jest szaleństwem poddawać się dobrowolnie pokucie, od której tak umknął szczęśliwie; o pokucie tej nawet, a zapewne i o swojej przewinie, miał on zupełne inne niż oni wyobrażenie.. ale myśleć o tem, rozważać przyczyny i skutki tej całej sprawy, i oceniać to wszystko z osobna, nie mógł on na żaden sposób w tej chwili, albowiem wszelkim czynnościom jego głowy stanęły, jak gdyby widma straszliwe na drodze, uczucia jego serca.

Zachowanie się Adeli i dzisiejsza, o ile niespodziewana o tyle niepojęta, niewytłumaczona z nią rozmowa, stała się

dla prostodusznego w rzeczach światowych młodzieńca szczególniejszą zagadką. Myślił on nad tą sceną jak tylko mógł najwszechstronniej, rozważał wszystkie najdrobniejsze szczegóły, przypominał sobie każde słowo, każden giest, każden wyraz twarzy swojej dziwacznej kochanki, stawiał sobie przed oczyma wszystkie skutki i starał się odgadywać ich właściwe przyczyny, to znowu z przyczyn usiłował wpaść na tor skutków, — ale wszystka ta praca jego była jak najzupełniej daremną. Nie tylko bowiem z tych rozrzuconych drobnostek nie zdołał złożyć żadnej całości, która-by dawała choć prawdopodobny obraz moralnej istoty Adeli, nietylko mu się też rozrzucone drobnostki tak krzyżowały ze sobą, jak płyny lub siły w prost sobie przeciwne i na każden sposób nie spojne; ale jeszcze i niektórę z nich same w sobie były całkiem niezrozumiałemi dla niego i jeżeli ślad jakiś po sobie zostawiły w jego pamięci, to ten ślad był tak zmienny i ciemny, że go umysł nie mógł żadną miarą ani ocenić, ani nawet pochwycić.

Praca ta zmudna, która przez całą noc trzymała jego wszystkie siły moralne w natężeniu niezwykłem, wydała się mu oko w oko podobną do owych wysileń czystego rozumu, mocą których za czasów swoich nauk na akademii starał się schwycić pojęcia różnych abstrakcyj, przyniesionych przez nowszych filozofów niemieckich, — i zdawało mu się, że pojedyncze cząstki, z których się składa istota moralna światowej kobiety, są to także rzeczy tak subtelne i cienkie, jak filozoficzne abstrakcye. Jakoś w tem zdaniu miał słuszność zupełną. Bo jeżeli każda kobieta jest xiążką osobną, o której nawet najbieglejszy bibliograf nie potrafi nic pewnego powiedzieć, dopóki jej nie przeczyta od początku do końca: to każda kobieta światowa, — wychowana w salonie i romansami od dziecka karmiona, stąd zwyczajnie kapryśna jak pogoda wiosenna i exaltowana jak romantyk-poeta, — jest odrębnym i najczęściej całkiem oryginalnym filozoficznym systemem. System ten wszakże, jakkolwiek jest także rozdziałami niby książka pisany, tem się różni od książki zwyczajnej, że w nim po każdym rozdziale znajduje się kilkanaście kart białych, na których każda chwila coraz to nowe wpisuje teorye, niektóre rozdziały są tylko zeszkicowane, a prócz tego jeszcze przy kompaturkach wisi kaprys-ołówek, który najwyraźniej spisane rozdziały od czasu do czasu zaciera i wymazuje do szczętu. Taką kobietę pojąć i zrozumieć gruntownie, jest takiem samem niepodobieństwem jak zrozumieć marzyciela Niemca, stawiającego niebotyczne pałace z samych pustych abstrakcyj, albo owege sławnego Wrońskiego, który wzajemne stosunki i rezultaty swych rozumowań, niemogąc zrozumiale wyłożyć słowami, układał w formułki algebraiczne, albo nakoniec Goethego, który tak często się swoim czytelnikom narzuca z teoryami o kolorach myśli i ideów, nie mogących mieć, jak wiadomo, żadnego koloru.

My starsi, zdybawszy się z taką kobietą, która nam się co chwila w oczach mieni jak kameleon, nie zwykliśmy sobie głowy łamać nad rozpoznaniem jej całości moralnej we wszystkich szczegółach: albowiem namozoliwszy się już nieraz dosyć nad taką robotą, przekonaliśmy się dowodnie, że praca ta, nawet w najszczęśliwszych razach, żadnej nie przynosi korzyści. Pod zmiennością barw powierzchownych nie znaleźliśmy nigdy wewnętrznego bogactwa, — a wiedząc stąd z pewnością, że tylko drobne polerowane blaszki migają tęczowemi kolorami do słońca, kruszec zaś tęgi, bogaty w massie, błyszczy tylko jedną barwą, naturze swej odpowiednią: wszystkie kobiety takie, bez żadnego względu na rozmaitą ich powierzchowność, policzamy ryczałtem do stworzeń kapryśnych, które prócz szczególności ujemnych, żadnej dodatniej nie mają wartości.

Atoli Kamil, który jeszcze całkiem nie znał wielkiego świata i nie czynił żadnych studyów nad jego pojedyńczemi członkami, — Kamil, który, dopioro-co powrócony na łono wielkiej, wolnej, nie znającej żadnego misterstwa natury, po raz pierwszy w życiu zdybał się ze światową kobietą, nie mógł przyjść jeszcze do takiego przekonania, jakieśmy wyrazili powyżej a które może dać tylko bliska znajomość przedmiotu i bezstronność w zapatrywaniu się i sądzeniu. A gdyby był nawet na drodze rozumowania przyszedł do takiego przekonania to był-by pewnie bardzo prędko odrzucił, — bo miłość go wiązała z istotą tą, którą miał oceniać i sądzić, a miłość jest odwieczną nieprzyjaciółką wszystkich na świecie przekonań.

Dlatego naborykawszy się przez całą noc z sobą, nie wyniósł on żadnej jasnej myśli z tej walki. O niczem się nie przekonał dowodnie i o niczem stanowczo nie zwątpił bo w jego umyśle wyrastały wciąż tylko same domniemania i względy, które krzyżując i mordując się z sobą, pod ustawicznemi żalami rozbolałego serca, rodziły na przemian to wstręt to pociąg, to boleść to miłość, to rozpacz to nadzieję, nie dając się utrwalić niczem. (C. d. n.)

Kogut i kukułka.

— Jak ty miły kogutku piejesz głośno, składnie!
— A tyż lubciu! Bogiem klnę się,
Tak kukasz gładko i ładnie,
Że tak walnej spiewaczki niema w całym lesie.
— Słuchać cię drogi kumciu, ciągle chęcią dyszę!
— A ty wierz mi, mój klejnocie!
Skoro tylko umilkniesz, czekam, wzdycham do cię,
Rychło cię znowu posłyszę.
Zkąd się bierze głosik taki,
Czysty, czuły i dziewiczy?
Macie to już z natury, choć malutkie ptaki.
Przy was niczem spiew słowiczy...
— Bóg zapłać kumie! alež i ty ręczę śmiało,
Rajskiego ptaka zakasujesz trochę,
Świadczyć się mogę okolicą całą.
Wróbel, co ich podsłuchał rzekł im: „Przyjaciele!

Choćbyście i pochrypli chwaląc się wzajemnie,
Być spiewakami chce się wam daremnie!»

Za co zacięcie i bez obawy,
Pan Piotr pana Pawła chwali?
Za to, że Paweł łaskawy,
I jemu pochwały pali.

A. P.

PONSARD.

(Dokończenie.)

W każdym wierszu Ulyssesa, w każdym ustępie, w każdym najdrobniejszym szczególe jest prawda, prawda czysta. Zdajemy się przeniesieni w czasy Odyssei, Ponsard musiał ogromnie Homera studjować. Ale jest tam taż sama wada, co i w innych utworach powyżej wspomnianych; dzieło piękne, zaszczytne, ogromnej literackiej wartości, ale nam już nic po tem.

«Cóż dziwnego» pisał Scarron, «że mój kaftan przedziurawiony na łokciu, kiedy nawet pomniki Rzymian i Grekow czas zaciera powoli.» Scarron wielką miał słuszność. Zatarł czas te pomniki, a przynajmniej oczy nasze odzwyczaiły się patrzyć na nie, i pojmować je. To własność muzeów, nie można ich wplatać w codzienne życie nasze, nie można robić z nich codzienną strawę dla widzów łaknących nowości. Świat nasz za stary już na to, albo bogdaj czy nie za młody jeszcze. Ulysses jest pomnikiem, a pomnik za wzniosły na scenę, i źle odbija przy tekturowych malowanych ozdobach.

Każdego jeniuszu, każdego wyższego talentu życie i karyerę umysłową, możnaby porównywać do pozornego obiegu, jaki słońce na około ziemi odbywa. Kiedy już raz weszło na widnokrąg rozganiając ciemności nocne, podnosi się coraz wyżej i coraz mocniejszym opromienia się blaskiem, aż dojdzie do najwyższego punktu, do najsilniejszego blasku swego. I od tej chwili zniża się ciągle i słabnie ciągle w promienności swojej, aż nareszcie zapada za widnokrąg, zostawując ziemię znowu w ciemnościach pogrążoną.

Tak każdy jeniusz, każda wyższa inteligencja, posiada swój zenit, do którego kiedy dojdzie, ciągle odtąd opadać już musi. Szczęście jego, jeżeli jak Rosyni, który na Wilhelmie Tellu skończył swoją karyerę muzykalną, potrafi w samą porę się zatrzymać, jeżeli zniżając się ciągle, późniejszemi miernościami nie skazi dawniejszych arcydzieł sławy.

Każdy taki wybrany umysł, trawi i wyrabia jedna jakaś myśl, jemu samemu właściwa. Wszystko zdąża do tej myśli, najjaśniej ona się wyda w tem dziele zenitowem, o którem mówiliśmy, a potem reszta staje się odblaskiem, powtórzeniem niejako tejże samej myśli, a odblask ten z konieczności musi być słabszym bo autor lub artysta, wydarł z siebie część swojego serca, wypowiedział w tem dziele wyznanie życia swego, powołanie jego spełnione, a dzieła jego, które potem świat uwielbia jeszcze, są już utworami sztuki, wprawy, dobrej woli, a nie tego nieprzezwyciężonego i niepojętego popędu, co pcha człowieka naprzód nieraz pomimo jego woli i wiedzy, żeby złożył swoją cegiełkę, do tego ogólnego gmachu wydoskonalenia ludzkości co raz wyżej piętrzącego się w górę. Przykłady najlepiej nam to zdanie objaśnią.

U Meyerbera takiem dziełem był Robert Djabeł, u Michała Anioła: Sąd ostateczny, u Mozarta Don Juan, u Goethego Faust, u Moljera Mizantrop, u Byrona Manfred i t. p.

A niech nam nie zarzucają, że u tychże samych autorów, u tychże samych artystów widzimy dzieła równej prawie z wyżej wytkniętemi wartości. Tak jest zaiste. Ale w tych dziełach, o których mówimy, autor lub artysta prześwieca sam. Wielka myśl jego pierwszy raz błysła światu, i odtąd w koło tej myśli krąży jedynie; wyrobił się, nabiera pewnego rodzaju jednolitości, swojej formy, specjalności swojej. Już on istnieje sam przez się i możemy go rozpoznać pomiędzy innymi, bo on stworzył świat nowy, swój i dla siebie.

Nie śmiemy twierdzić, że rozwinięciem się tej myśli jest u Ponsarda «Honor i pieniądze», komedja z ogromnem powodzeniem odgrywana teraz w Paryżu, ale bardzo być może, że tak jest w istocie.

Dotychczas Ponsard niebył jeszcze samym sobą. Czerpał on ze swoich studjów, z historji i wzorów przez arcymistrzów mu pozostawionych. Ponsard nie wypowiedział był nam jeszcze wielkiej myśli swojej; nie rzucił śmiało przed świat własnego zdania, mniej bacząc czy zdanie to dziwnem się wyda albo zrazi nawet.

W Honorze i pieniądzach widzimy prawdę szczerą rozwijającą się przed nami, to dramat wydarty z jego życia, to krew z krwi i kość z kości autora.

To też oddawna teatr francuski nie cieszył się taką komedją.

Tam się rozwija przed nami społeczeństwo obecne, w całej swojej prawdzie, w całej nagości swojej. Tam niema najmniejszego śladu deklamacji, najmniejszego śladu przesady. Owa cudowna klasyczna równość Ponsarda, wybornie mu posłużyła do utworzenia dzieła celującego prostotą układu, wdziękiem stylu, i pozbyciem się całej tej manjerowanej efektowości, która w każdem prawie dziele dramatycznem francuskiem musi z konieczności na świat wystąpić. Każdemu z czytających zdawałoby się, że mu ta myśl musiała przyjść koniecznie, dziwno mu jest że przed Ponsardem nie napisał tej komedji, i nie chcący powtarza sam w sobie scenę Kolumba z jajkiem. Tam każdy charakter znany wybornie, każdy prawie frazes słyszeliśmy, a jednak wszystko nowe, świeże, a interesujące bez zagmatwania intrygi. A kobiety zna doskonale, zwyczajnie Francuz, ale co więcej, tak umie wyrażać się językiem kobiecym, tak umie myślić myślami kobiecemi, że żadna z

płci pięknej czytającej tę sztukę albo będącej na jej przedstawieniu nie zaparłaby się go.

Myśl zasadnicza Honoru i pieniędzy nie jest wcale nową; to człowiek który poświęca mienie dla honoru, i bardzo naturalnie po spełnieniu tego poświęcenia świat go odtrąca od siebie, bo świat w poświęcenia nie wglada, a ubogich nie cierpi. »Ubogiego trupem czuć« mówi sybaryta.

Nic więc nowego w tej myśli, bo i wiedziano to i pisano już o tem, ale proszę widzić, jak jest przeprowadzona. Jakie tam prawdziwe uczucie bez patosu, rzeczywista siła bez nadętości, serce tam samo mówi, a mówi z taką prostotą, z taką prawdą, że aż słuchać miło. Nie ma pochwał, coby to określić potrafiły, ale każdy przeczytawszy sam albo usłyszawszy sam na scenie, powie sobie: „Dziwna rzecz! to wszystko, co ja tu czytam, co ja tu widzę, to już czytałem i widziałem gdzieś, a jednak dla mnie to wszystko nowe i porywa za serce i całą zajmuje uwagę.” I nic dziwnego, widzieliśmy to wszystko na świecie, na świecie teraźniejszym, rzeczywistym, ale trzeba nam było tłumacza i Ponsard nim się stał. W. Sz.

Rozmaitość.

Korespondencja z Krakowa.

(Dokończenie.)

Mówiąc już o malarzach, nie mogę pominąć zawiązanego towarzystwa sztuk pięknych. Zdecydowano się już względem obrazu do rozdania jako *premium*. Myślano pierwotnie o przeniesieniu na płótno ołtarza głównego kościoła Panny Maryi. Odstąpiono od myśl tej, zapewne dla zmudności roboty, wymagającej długiego czasu. Nie wiem dla czego tak tutaj, jak i do «wzorów sztuki» nie spróbowano zastósowania fotografii. Aparat fotograficzny przenosi w jednej chwili najtrudniejsze pomniki i obrazy, a to z taką trafnością, z jaką najbieglejszy malarz nie potrafiłby obrazu skopiować. Aparat najlepszy, kosztowałby może 100 złr., a do niego dość ręki jednego zdolnego malarza, którýby poprawiał niektóre mechaniczne usterki. W ten sposób oszczędzonoby sobie czasu i kosztów, jakie łoży np. p. Przeździecki na przekopiowania dzieł, przeznaczanych do tablic chromolitografowanych. Fotografia psuje tylko tam rycinę, gdzie zachodzi potrzeba odpunktowania perspektywicznego, np. wnętrza kościołów, ale we wszystkich innych zastósowaniach, jest nieocenionym wynalazkiem, z którym się u nas czy nie chcą, czy nieumieją oswoić. O jej wyższości w kopiowaniu, przekonywają świeżo zdjęte półtorasta pomników egipskich, których dokładność podziwiają Paryżanie.

Mówiliśmy o popisie szkoły malarskiej, podobny popis odbyła szkoła muzyczna, którym kierował Franc. Mirecki, dyrektor szkoły śpiewu, mąż długoletnich zasług i najgruntowniej z wszystkich Polaków znający i obrabiający niwę kompozycyi muzycznej. Popis dany był za opłatę biletów na dochód ochronek, salę przepełnili słuchacze, a oczekiwania zostały przewyższone. Wyjąwszy słabo wykonane pierwsze kawałki, przez niedawno kształconych uczniów, reszta powiodła się jak najlepiej. Hymn kościelny «Surge» Alfierego, duet z Montechi e Capuletti odśpiewany przez dwie uczennice, słuchane były z przyjemnością. Solo na skrzypcach «Les intimes» fantazya, wykonane było przez ucznia, dość biegle, czysto i z pewnem uczuciem. Duet dwóch basów, z opery p. Fr. Mireckiego «Nocleg w Apeninach«, odśpiewany w języku polskim i z akcyą śmiałą, ruchliwą, nie pozostawił nic do życzenia. Głównie jednak zwróciła na siebie uwagę panna *Maryanna Sitkowska* przy odśpiewaniu solo aryi z opery *Furioso* Donizettego. Głos jej znany nam już był z popisów w latach poprzednich, dziś zyskał on na wyrobieniu, wprawie i giętkości w trudnych passażach, a na metaliczności swej nic nie utracił. Uczennica śpiewała już nie jak uczennica, ale jak artystka, jak pani swojego głosu. Koroną całego popisu była introdukcya z Semiramidy Rossiniego z chórem z dwudziestu i kilku osób złożonym, i z towarzyszeniem całej orkiestry zformowanej z uczniów szkoły muzycznej. Wykonanie tej nader trudnej kompozycyi poszło jak najlepiej pod wszelkim względem. Dominował tutaj czysty, teatralny, effektowy głos panny *Sylwii Ceneckiej*. Doprawdy, że z zadziwieniem dowiedzieliśmy się, iż uczennica ta, zaledwie od roku naukę śpiewu pobiera. Jeżeli na dalsze lata w tychże przeskokach talent swój wykształcać będzie, to możemy być pewni, że jej piękny i obszerny głos sopranowy, rozwinie się w krótkim czasie niepospolicie.

Tak popisem szkoły śpiewu jako i muzycznej dyrygował pan Franciszek Mirecki; dyrektor bowiem muzycznej szkoły, Winc. Studziński umarł w miesiąc po śmierci Balickiego to jest 15. lipca. Zgon jego nastąpił nagle, jeszcze w dniu śmierci był na lekcyi, cierpiał na suchoty, dożył zaledwie 38 lat. Cała rodzina braci Studzińskich oddała się namiętnie muzyce. Siostra Wiktorya, była ulubioną u nas śpiewaczką. Najstarszym był Wincenty, celował jako skrzypek, i nie miał sobie równego między krakowskiemi skrzypkami, talent jego był domorosły, bo niewybieżał nigdy poza obręb ojczystego gniazda. Od lat dwudziestu, żaden większy koncert zbiorowy nie obszedł się bez niego. Kompozycye jego nader miłe, uczuciowe i serdeczne, nie ograniczały się na samych mazurach, bo te były utworem chwilowym, doręcznym, ale rozciągały się do obszerniejszych kompozycyj instrumentowych, kwartetów, tercettów, duettów, do podkładań pod muzykę Krakowiaków Wasilewskiego, dumek Żyglińskiego i tp. Śliczne to i liczne dziełka, godne rozpowszechnienia i wydobycia z rękopismów. Gdyby nakładca znalazł się na nie, pewnieby nie stracił na wydawnictwie, bo musiałyby stać się pokupnemi przez swą prostą, rodzimą, ojczystą nutę. W roku 1848, pisał biografią Studzińskiego Jan Radwański w osobnej broszurce. Dziś tylko tem krótkiem wspomnieniem, oddajemy cześć zasłudze i charakterowi prawemu, jakiego trudno podobnego napotkać pomiędzy ludźmi.

* *Moniteur des campagnes i Journal des propriétaires et des cultivateurs* podaje sposób ochronienia zboża przemokłego od zepsucia. Przemokłe snopy zboża układają się w stertę w ten sposób, iżby w środku tej zostawało puste miejsce, obracając snopy ku środkowi kłosami. W puste miejsce sterty nasypać niegaszonego wapna, i z wierzchu otwor zatkać. Wilgoć znajdującą się w snopach wciągnie w siebie wapno a ziarno wyschnie. Wapno należy sypać nie wprost na ziemie ale na deskę lub ceglaną podłogę, a to dla ochronienia go od wilgoci z ziemi. Wiadomo, iż niegaszone wapno przyjmuje w siebie wody trzecią część swojej wagi, to jest w 1000 części wapna, wsiąknie 300 do 350 części wody, i tym sposobem osuszy 6000 do 7000 części zboża; rozumi się, jeżeli wilgoć z powietrza i z ziemi nie będzie miała przystępu.

Kłosy nie powinny dotykać wapna, na co przy sypaniu tegoż wypada zwrócić uwagę, jak niemniej i na to, że w miarę wsiąkania w siebie wilgoci, wapno lasując się, co raz więcej będzie potrzebować miejsca. Mając znaczną ilość zboża przemokłego najlepiej jest układać stertę w ten sposób, iżby w środek jej można wchodzić, wapno w miarę potrzeby przewracać, lub nawet zmieniać.

* Do dzisiejszego Numeru dołączona jest dla prenumeratorów mód, rycina mód i arkusz krojów sukien damskich. Opis w następującym numerze.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Sekret. 2. Owady, 3. Sambor.**

Szarada przez **T. St.**

Na środku litera zwrócona.
Po bokach litera jednaka,
W wszystkich trzech razem widzisz biedaka,
Przyroda w nim upośledzona.

Przyjechali od dnia 1. do 3. sierpnia do Lwowa:

P. Serwatowski Wojciech, z Tarnopola.

PP. Raszowski Seweryn, z Czarnej. Hausner Otto, z Rejtarowic. Karnicki Feliks, hr. z Rogużna. Jabłonowski Józef, z Dołhego. Michałowski Antoni, z Niedzielisk. Mikuli Antoni, z Czerniowic. Szembek Władysław, hr. z Tarnopola. Frendel Franciszek, z Krakowa.

PP. Jasiński Józef, ze Zabłotowa. Zagajewski Tadeusz, ze Żurawna. Żebrowski Tadeusz, ze Żurawna. Olszewski Izydor, ze Stryja. Bal Franciszek, z Tuligłów. Breuner Antoni, z Grodowic. Lewicki Józef, z Bonowa. Uleniecki Wincenty, ze Spasa. Napadjewicz Edward ze Sambora.

Wyjechali od dnia 1. do 3. sierpnia ze Lwowa:

PP. Biliński Marceli, do Błazowa. Remer Erazm, do Czerniowic. Lanckoroński Kazimierz i Stanisław, hr. do Rozdołu. JExcel. bar. Bach Edward, do Czerniowic.

P. Borkowski Dunin, hr. do Kopyczyniec.

PP. Brzozowski Wiktor, do Stanisławowa. Golejowski Adam, hr. do Derewacza. Karnicki Feliks, hr. do Rogużna.

Kurs telegrafowany z Wiednia 4. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	$95^3/_4$.	Medyolan za 300 lirów	116
Augsburg za 100 złr.	$116^7/_8$.	Paryż za 300 franków	136
Bukareszt	$468^3/_4$.	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24^1/_2$ stopy . . .	$116^1/_4$.	Srebra agio	16
		Pożyczka 5% $84^{15}/_{16}$. $4^1/_2$	$74^7/_{16}$
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	86.	Akcye banku	1265.
Konstantynopol	—.	Kolej północna	1730.
Liwurno.	—.	Obl. ind.	$79^1/_2$
Londyn za 1 funt szterl.	11. 20.	Nowa pożyczka z loteryą	$94^1/_2$
Marsylia	—.		

Wczorajszy. **Kurs lwowski.** Gotowką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	22	złr	5	kr.	25
Dukat cesarski	„	5	„	30	„	5	„	33
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	27	„	9	„	30.
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	49	„	1	„	50.
Talar pruski	„	1	„	45	„	1	„	47
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	„	1	„	19	„	1	„	20
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„	88	„	—	„	89	„	—.

Obligacye indemnizacyjne 78 do 79 Złr. — kr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Lwów, 29. Lipca **№ 90.** Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 … miesięczna 30 … W kraju z przes… cztowa rocznie … półrocznie 4 Złr … talnie 2 Złr. m…

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za na… … za do… … za każ… …czenie. … w księ… …bacha.

Noc była … mienia-
mi rozlewał … ie tru-
dno było pa… pałaco-
wej, na któr… wa her-
by szlacheck… włosego
staruszka, k… uwając
w rękach b… ogodne
niebo i odm…

— Niecl… go Sie-
niawski, — …

— Jest … oznaw-
szy pana D… ciwka!
oj! jest pan…

— I nie…

— Spać … , — a
tóż-to u nas … ość wi-
dzę nic nie … *am dzi-
siaj…* niech … naty…
i odpuść nam … mówił
dalej swoje …

Chwilę j… ie wy-
tłumaczyć, c… wa sta-
rego odźwier… zy po-
dniósł ku ni… drowaś
Marya i na … zwra-
cał uwagi, n… łowie i
posunął pros… które
widać było … ię pło-
nąć od świat…

Tymczas… łna, —
mówiąc że … Pan
Edmund bo… ił tryb
życia zupeł… do te-
go, ale tera… etamor-
fozy. Więc z pilnego i pracowitego studenta stał się kawalerem-paniczem po wszelkiej formie. Dzień w noc zamieniał a z nocy zrobił dzień sztuczny. Jak pierwej godziny rozrywkom wykradał, ażeby je pracy poświęcać, tak teraz wypędz… odziny
oddał rozryw… dził w
krew i organ… żądzę
użycia a ex… w ex-
centryczność … zą się
oni wszelką … i miar-
ką brzydzili, … pić do
wojska, to … mięszać
się do czego … szaleń-
stwa, — pić… zuli,—
a wleść w b… także
z Edmunden…

Dzisiaj … yjaciół
i przyjaciółe…

Więc ow… ny nie-
boszczki nig… kowe i
co sobotę la… m, by-
ła teraz oś… ca po-
dobny, rozl… na całą
komnatę a … y, po-
dwajając sw… oinnaty
stał stół wi… i pół-
misków, nie… ła cie-
mno-zielone … w gru-
pach ściśnio… pomię-
dzy piramid… wielka
waza srebrn… nieniem
z kipiącą w… kłęba-
mi pary, ro… ina. I
nęcący wid… o niego
zasiedli. — … już była
próżna, mn… plamio-
nym obrusie… z okru-
szynami cu… których
brzegi były … rów.

Koło st… ych lub
zaczynający…

Więc n… wemi o-
blaną rumi… mi i w
dziwnie fan… Cały u-
bior jego, chociaż nowiutenki i najświeższym krojem zrobiony, był również w nieładzie a po prostu mówiąc, jak psu z gardła wyjęty. I on sam nawet zdawał się być w jakiemś dziwnem rozstrojeniu wewnętrznem. Wpoiwszy bo-

prowincji, wszystkich dwunastu. Były narzekania wprawdzie i protestacje to przeciw temu i owemu, ale Potocki umiał to jakoś pogodzić, i udał się z izbą pod szopę. Tam prymas dopełnił sądu kapturowego, mianowawszy trzech
senatorów, … y depu-
taci przysię… n z de-
putatów we… o, jako
z urzędu … sądów;
wzbraniał … już pra-
wu na wie… ędu, ale
ustąpił wre… ł, że z
dniem nastę… swoje o
godzinie 8e… ego by-
ło że otwo… rzenieść
według zw… Jan Do-
brogost Kra… dumny,
nie dopuśc… ataraso-
wawszy br… no jego
pachołka p… z więc
kazali dać … skazano
na karę, al… zowiec-
kiego przep…

Tym cz… czytano
senatus kon… a bran-
deburskiego… z Kry-
mu, haracz… wyrok
też przeciw… a. Więc
niespokojne … wskiego
i sprawę al… ić; inni
wnosili żeby… ły, któ-
re Jan Kazi… ny.

Był to … książę
Radziwił Po… ści bie-
gały, że ot… polną, z
czem się pr… oddał
mu buławę… otrzeby
ukrywać się… awały i
upadały jed… jmował
oczy i umy… ążę ko-
niuszy Bogu… wypra-
wiała teraz … gi raz
przybywał … a sobą
pospolite ru… licy zo-
stawił. Sił… Lubo-
mirski wjeż…

Mianowa… ji i tam
już raz wr… dobrze
się już na … w taje-
mnicy intrygowali. Kasztelan warszawski prawił coś zagadkowego o elekcji, stąd porwali się wszyscy na niego z okrzykiem i hałasem, rozumiejąc że kondeuszom sprzyjał, a szlachta była bij zabij przeciw temu wojownikowi, mszcząc się na cieniach Marji Ludwiki i Jana Kazimierza za intrygi elekcyjne. Pękosławski list jakiś wtedy pokazywał, w którym stało, że u prymasa tajnie naradzają się panowie, kogo posadzić na tronie … którego
pokazywało … ów i Ta-
tarów pob… polskiej,
którą mu o… y zaraz
wyprawił d… a kasz-
telan warsz… , i tak,
że go nikt … kiej bu-
rzy, w któ… panami,
a za zwycię… o króla
dał Polsce, … . n.)

0

Ale nie … Rossya
w fizycznym … witnąć
nie może, br… przy-
czyną, która … ać na
stanowisku s… śmierć
ją przyprawi. … -udal-
nych jest Ca… szla-
chty trzymają… y. W
Europie po n… znie-
sieniem praw… bra-
nia użytku z z… cznej,
już to jako dzi… pory
do pory prze… iada-
nie stałe, któ… stne,
gdyż się posi… tego
posiadłość sz… coś
na kształt dz… dział
ziemi jest nast… ich:
«Ja wam pozw… wy
mnie za to su… się
między sobą». … emię
na tyle kawałk… e na
losy i każdy c… mu
z losu przypad… eń-
stwa i nowe fa… asu
do czasu do … więc
odbierają dotyc… uca
się w massę, d… uje.
Czas, w którym … się
odnawiają, ozna…

Gromada, … Haxthausen, jest wielką familią, i posiada ziemię. Każdy jej członek posiada tylko prawo tymczasowego użycia przypadłej mu cząstki, które są wszystkie jednej wielkości. Grunt ojca nie przechodzi na syna, lecz każdy naczelnik familii zabiera część swoją na mocy